

Koniec wojny w Afganistanie?

24 czerwca 2010

Z mojego punktu widzenia wojna w Afganistanie jest skazana na klęskę. Ta wojna to tylko niekończąca się rzeź niewinnej ludności i zbrodnie przekraczające najbardziej niehumanitarne wyobrażenia. Mieszkańcy Afganistanu są przekonani, że w porównaniu do polityki NATO i okupantów, talibowie są tylko mniejszym złem. My, Europejczycy, z kolei jesteśmy przekonani, że w końcu talibowie porzucą lojalność, braterstwo (w jakimkolwiek tego słowa znaczeniu), religię i zasady „pielęgnowane” setkami lat dla paru dolarów. I nie będą się przy tym obawiać o swoją rodzinę, honor ani własną głowę. Niestety, to ten sam typ naiwności, jaki reprezentują Europa i Stany Zjednoczone w konfrontacji z afgańskim zanikiem wartości.

W związku z tym warto zadać sobie następujące pytania. Dlaczego właściwie talibowie podejmują się działalności terrorystycznej? Dlaczego nie chcą pójść na ugodę lub przyłączyć się do ISAFu? Dlaczego nie wspierają prezydenta Afganistanu Hamida Karzaja? Dlaczego Karzaj raz opowiada się za NATO, innym razem grozi, że przyłączy się do talibów? Czyją jest marionetką? Dlaczego ludność Afganistanu urządza krwawe demonstracje? I w końcu: jakie pieniądze wchodzi w grę, jeśli chodzi o okupację kraju wiecznej wojny?

HISTORIA TALIBÓW

Aby zrozumieć pobudki islamskich ekstremistów, musimy cofnąć się do lat siedemdziesiątych XX w. W tym czasie w przygranicznym rejonie Pakistanu osiedliło się ponad trzy miliony uchodźców z ogarniętego chaosem i wojną Afganistanu. Podzieleni na warstwy stawali się ofiarami radykalnych grup głoszących skrajne ideologie, a młodsze pokolenia były kształcone w szkołach przez ruch Deobandii. Ruch ten z dnia na dzień coraz aktywniej angażował się w politykę głosząc własną

ideologię islamu, lecz z drugiej strony gwarantował schronienie dla ubogich studentów. W zamian za to oczekiwano bezwzględności posłuszeństwa wobec Koranu i kodeksu honorowego Pasztunwali. Jedyną słuszną drogą w tamtejszych czasach było wstąpienie do bojówki i fanatyczna eksterminacja jednostek myślących inaczej niż nakazywał Koran i Deobandii.

Przywódcą talibów w latach 1994-1996 został mułła Mohammad Omar, który na tle innych wyróżniał się niezwykle fanatyzmem. 12 października 1994r. mułła zajął miasteczko przy granicy afgańsko-pakistańskiej i przejął konwój broni. To z kolei pozwoliło mu stanąć na czele świetnie wyposażonej armii uczniów, której pierwszym prawdziwym sukcesem było zajęcie Kandaharu. 27 września 1996r. wspomagani politycznie przez Pakistan, a finansowani przez Arabię Saudyjską zajęli również Kabul. Od tej pory talibowie mogli bez przeszkód kreować własną utopijną rzeczywistość w myśl tego, co wpajano im od dziecka w – prowadzonych przez niewykształconych fanatyków – szkołach. Zlikwidowano urzędy i ministerstwa przekształcając je w ograny ustalające i nadzorujące moralność społeczeństwa, bo tylko taki model państwa pozwalał na całkowite podporządkowanie się religii, a także dalsze prowadzenie wojny z niewiernymi. Zajmując kolejne tereny nie byli traktowani przez miejscową ludność jak uzurpatorzy, ale jak ostatnia szansa nadziei w pogrążonym w chaosie kraju, jako opiekunowie mający zaprowadzić porządek, pokój i prawo. Bezwzględne podporządkowanie w zamian za bezpieczeństwo? Dla ludności niewykształconej i poniewieranej od setek lat wojnami to niska cena. Tak było w południowej i wschodniej części Afganistanu. Na północy i zachodzie natomiast, talibowie byli zmuszeni do zakończenia ostatecznej kwestii niewiernych, którzy nie chcieli się dostosować.

Nieprawdą jest, że działalność talibów była finansowana przez sprzedaż heroiny na zagraniczne rynki – Koran nakazywał zabijanie osób zażywających narkotyki, a wtedy faktycznie tego przestrzegano. Plantacje maków praktycznie nie istniały, a już

na pewno nie były zakładane przez islamskich ekstremistów.

Nie sposób uwierzyć, że ekstremiści chodzili pod wpływem narkotyków po kabulskich ulicach, kiedy byli rygorystycznie rozliczani z przestrzegania przykazań Koranu, tj. modlitwa odmawiana pięć raz dziennie, nakaz noszenia turbanu i brody odpowiedniej długości na wzór Proroka (jej długość była dokładnie mierzona, w razie długości innej niż wymagana wierny podlegał karze), szczegółowo określona odzież o odpowiedniej długości, zakaz posiadania i oglądania telewizji, słuchania radia. Wszystko to pod czujnym okiem milicji i donosicieli.

Jak podają Stany Zjednoczone, NATO, ONZ i inne „poważne i niezależne” instytucje – cały naród chodził odurzony, co nie jest możliwe, ponieważ wygląd człowieka po zażyciu opium lub heroiny jest jednoznaczny i z pewnością nie uszłoby to uwadze tamtejszych szpicli.

TAJEMNICE KRAJU WIECZNEJ WOJNY

Produkcja heroiny w Afganistanie jest stosunkowo nowym przedsięwzięciem, rozwiniętym na skalę światową przez Amerykanów. Pamiętajmy, iż wszystkie podane do opinii publicznej raporty potwierdzają wzrost sprzedaży heroiny (od czasów okupacji amerykańskiej) o 60%, nie wspominając już o wzroście wartości sprzedawanego narkotyku. Wzrost ten nastąpił przy zupełnej aprobacie NATO. Podobnie z haszyszem – wg UNODC – przed rokiem 2001 uprawy konopi zajmowały 10.000 hektarów, w roku bieżącym – 24.000 hektarów.

Wolę nie wiedzieć, na jak ogromną skalę produkuje się tam heroinę, jeśli uprawa maku jest trzy razy droższa niż konopi, a z kolei eksport heroiny stanowi ponad 60% PKB Afganistanu i 92% światowej produkcji (dane za 2009 rok). Przychody netto? Z jednego hektara konopi można uzyskać 2.490 euro, w porównaniu do jednego hektara maków – 1.495 euro. W roku 2007 uprawy maku stanowiły 193.000 hektarów.

Od jesieni 2001 r., gdy w Afganistanie wylądowały amerykańskie

wojska, by obalić rządy talibów, produkcja narkotyków w tym kraju wzrosła sześciokrotnie. Każdego roku zapowiada się, że zbiory mają być rekordowe, co potwierdzają dane statystyczne – od 2001 r. produkcja i eksport heroiny nieustannie rośnie. Od tamtego czasu nie notowano żadnych spadków. Tak przynajmniej twierdzą specjaliści z Tadżykistanu. Piękne statystyki prezentuje też UNCOD – w roku 2009 z Afganistanu przemycono 900 ton opium, czyli 375 ton heroiny. Rynek opiatów afgańskich w ubiegłym roku był wyceniany na 62 miliardy dolarów i spowodował na świecie 15 mln uzależnień, 100.000 zgonów (ponad 30.000 w samej Rosji) oraz dalszy rozwój epidemii HIV/AIDS.

W Tadżykistanie ostatnimi czasy rządowe agencje pod presją ONZ zaczęły mocno angażować się w walkę z heroiną, co poskutkowało zmniejszeniem upraw, likwidacją rekordowej ilości laboratoriów i masowymi przejęciami półproduktów i produktu końcowego. A i tak przyjmuje się, że rocznie przejmuje się najwyżej 10% narkotyków przeznaczonych do sprzedaży.

W związku z powyższym dręczy mnie pytanie, czy dożyjemy takich czasów, kiedy chłopcy w uniformach tak skutecznie przetną szlaki dystrybucyjne, że skończy się eksport narkotyków. Afganistan, jak widać ze statystyk, z roku na rok zwiększa powierzchnie upraw maku, w ślad za tym rośnie ilość laboratoriów w samym Afganistanie i państwach sąsiadujących – Turkmenistanie, Uzbekistanie i Pakistanie.

Jak wynika z zeznań lokalnych afgańskich watażków, miejscowej policji, opinii służb specjalnych z krajów ościennych – handel heroiną na ogromną skalę przykrywany jest przez USA i miejscowych oficjeli. I nie ma powodu by temu nie wierzyć. Odkąd sowietów wyszli z Afganistanu i weszły Stany, problem z roku na rok przyjmuje na sile, wszystkie działania anty- są pozorne i nic nie dają.

Wystarczyłoby przecież ukrócić dostawy do Afganistanu najważniejszego składnika do produkcji heroiny, który musi być transportowany w specjalnych cysternach. I bynajmniej, nie

jest to jedna cysterna przejeżdżająca raz na kwartał. To są setki tysięcy ton rocznie. W Afganistanie nie ma zakładów chemicznych, które wytwarzają dany odczynnik.

Co więcej, aby mogła przejechać cysterna, musi być odpowiedniej jakości droga. A takich w Afganistanie – jak na lekarstwo. Czy problemem było by przecięcie szlaków dostaw? Widocznie komuś bardzo zależy, żeby obecna sytuacja trwała nadal. Mówi się przecież, że Amerykanie weszli do Iraku po ropę, a do Afganistanu – po heroinę.

Biorąc to pod uwagę, jakoś nie bardzo wierzę w likwidację tego złotego interesu i pozostawienie go talibom. Zbyt wiele potężnych organizacji i wpływowych ludzi jest w to zaangażowanych. Dla przykładu: w ubiegłym roku na dożywocie skazano szefa agencji ds. walki z narkotykami w Tadżykistanie. Za co? Za nielegalny obrót narkotykami na wielką skalę. Komentarz jest zbędny.

Kiedy to Afgańczycy zajmowali się produkcją, opium było zwykłą używką, stosowaną przez niewielką liczbę wiernych i trochę większą liczbę niewiernych. Od czasów wejścia tam wojsk Stanów Zjednoczonych, heroina jest używana w ilościach, które zdziesiątkowały całe społeczeństwo. Narkotyki na miejscu kosztują gorsze.

Na kabulskiej ulicy za gram heroiny średniej jakości (czystość wynosząca 40-50%) trzeba zapłacić od 1 do 5\$. Dla porównania: heroina importowana do Europy ma najczęściej czystość 4-15%. Gram w Niemczech kosztuje średnio 300 Euro. W Polsce o cenie 300 zł za gram prosto od importera, mówi się „przystępna”.

Natomiast u większego afgańskiego hurtownika albo u producenta kilogram heroiny najwyższej jakości (80-85% czystości) to wydatek rzędu \$2800 – \$3000. W rezultacie otrzymujemy ok. 3\$ za gram. Jednak w Tadżykistanie, zaraz po przekroczeniu granicy za rzeką Piandż, ten sam kg jest warty już 15.000\$. Można robić interes? Można. Eksport heroiny to czysty zysk.

Dla Amerykanów rzecz jasna.

Abstrahując od powyższego pragnę przypomnieć, iż sytuacja zdziesiątkowania olbrzymiej populacji miała już miejsce w historii, i to wcale nie odległej. Podobną do amerykańskiej taktykę zastosowali Brytyjczycy w latach 1839-42 w stosunku do ludności Chin. Ówczesna polityka narkotykowa (import znacznie przewyższający potrzeby, bardzo dobra jakość i niska cena) doprowadziła do destabilizacji politycznej, zamieszek i całkowitego wyniszczenia społeczeństwa, co było naturalną kolejną rzeczą w przypadku silnego uzależnienia od heroiny.

W tym momencie mamy już odpowiedź na pytanie dotyczące motywów działania talibów i wiemy, chociaż bardziej pasowałoby określenie „przypuszczamy”, jakie sumy kryją się za handlem zagranicznym w Afganistanie. Możemy przejść zatem do meritum, mianowicie sprawy prezydenta Afganistanu – Hamida Karzaja, ISAFu i sposobu rozwiązania problemu, jakim są bez wątpienia islamscy fundamentaliści.

ZALĄŻEK DEMOKRACJI

Hamid Karzaj sprawuje swój urząd od roku 2004. Wcześniej uczestniczył w wojnie afgańskiej, był wicepremierem i zwolennikiem talibów. W połowie lat 90 uciekł do Pakistanu, by – po inwazji Amerykanów – walczyć przeciwko ekstremistom i znów włączyć się w politykę.

Jego zaprzysiężenie wywołało kontrowersje na całym świecie, ponieważ zewsząd pojawiły się plotki, że Karzaj po prostu sfałszował wybory. Komisja ds. skarg wyborczych (Electoral Complaints Commission) ogłosiła, że znalazła wyraźne i przekonujące dowody fałszerstw w czasie wyborów prezydenckich i nakazała częściowe przeliczenie głosów. Powtórne liczenie odbyło się w tych komisjach, gdzie oddano więcej głosów, niż oczekiwano, i tam, gdzie kandydata poparło ponad 95 proc. głosujących.

Po przeliczeniu głosów z 92 procent punktów wyborczych,

okazało się, że prezydent Hamid Karzaj przekroczył 54 procent poparcia.

Jego urząd miał być załącznikiem demokracji. Cały Zachód zapominał jednak, iż w kraju sponiewieranym długoletnią wojną demokracja nie odbuduje się ot tak, w jeden dzień. Karzaja bardzo szybko okrzyknięto „marionetką z łaski USA”. Polityczna śmietanka z UE i USA raz po raz wyrażała (i do tej pory wyraża) ubolewanie nad brakiem bezpieczeństwa w Afganistanie, wciąż zwiększającej się korupcji, liczby ofiar cywilnych i wzmożoną produkcją narkotyków.

Znana jest również afera związana z bratem Karzaja, który współpracował z CIA i aktywnie wspierał handel opium i fałszerstwa wyborcze. Zarówno bracia, jak i CIA zaprzeczyły doniesieniom. Pewne jest jednak, że brat Karzaja – Ahmed Wali – jest jedną z najbardziej wpływowych osób w Afganistanie. Trzeci z braci – Kajjum – zainicjował rozmowy z komendantami talibskiej opozycji zbrojnej. Ich efektem było zaproszenie talibów do rozmów z afgańskim rządem w listopadzie ubiegłego roku. Talibowie odrzucili jednak ofertę i zagrozili, że pojawią się na rozmowach tylko wtedy, gdy z Afganistanu zostaną wycofane wszystkie obce wojska.

Karzaj jeszcze w styczniu tego roku ogłosił, że jego zdaniem, siły międzynarodowe powinny zostać w kraju jeszcze wiele lat. Marionetki mają jednak to w zwyczaju, że zmieniają swoje działania w zależności od tego, kto silniej pociągnie za sznurki. I już na początku kwietnia mogliśmy przeczytać, że zniecierpliwiony naciskami Zachodu Karzaj zadeklarował, że jeśli presja nie ustanie, przyłączy się do Talibów. Ten ruch pokazał prawdziwą degrengoladę demokratycznego afgańskiego prezydencika. W jednej chwili okazało się, że nieprzewidywalne wypowiedzi Karzaja są poprzedzane jeszcze bardziej nieprzewidywalnymi działaniami.

Dzień wcześniej talibowie podjęli próbę ataku na konsulat Stanów Zjednoczonych w Peszawarze. Rzecznik talibów, Azam

Tariq, ogłosił, że „Amerykanie są naszymi wrogami. Przeprowadziliśmy atak na amerykański konsulat w Peszawarze. Planujemy więcej takich ataków”. Parę godzin przed atakiem w okręgu Dolny Dir samobójca zabił ponad 40 niewinnych ludzi.

Reakcja talibów na słowa Karzaja była natychmiastowa: z ulic Kandaharu zniknęły ostatnie głosy afgańskiego wsparcia dla natowskiej ofensywy. NATO się broni, a skutkiem są niezliczone ilości zwłok cywilów i gruzy zbombardowanych domów. Konflikt zaostrza się jeszcze bardziej; Amerykanie ostrzelują afgański autobus pełen cywilów, w tym kobiet i dzieci. Z relacji świadków wynika, że ogień otworzono bez żadnego ostrzeżenia, a autobus znajdował się ok. 90 metrów za konwojem. Tamtejsza ludność podejmuje próbę buntu – na ulicach pali się gumowe opony i wykrzykuje się hasła „śmierć Ameryce”, „śmierć Karzajowi i jego rządowi.” Karzaj określa akcję wojsk amerykańskich jako „niewybaczalną”. Sytuację panującą w Afganistanie dokładnie opisują statystyki zależnych – mniej lub bardziej – organizacji. Wg ISAF w ciągu kilku ostatnich miesięcy zginęło ponad 30 niewinnych cywilów, 80 zostało rannych. Wg UNO natomiast w całym ubiegłym roku życie straciło ponad 24.00 cywilów.

Wnioski są proste: nie podejmuje się żadnych działań mających na celu załagodzenie sytuacji, a z dnia na dzień ginie coraz więcej ludności cywilnej. Nie oszczędzają ich ani wojska okupantów, ani oddziały talibów. Oto karzajowsko-amerykańska demokracja w imię... no właśnie, w imię czego?

SCENARIUSZ NR 1: ZASZCZYTNY TYTUŁ PREZYDENTA

Ponawianie rozmów z talibami, negocjacje z komendantami, prośby – to według specjalistów tylko zagrywka Karzaja, który panicznie boi się stracić stołek. Nawet jeden przekonany komendant-talib może oznaczać dla Karzaja kolejne lata rządzenia. Jeden przekonany komendant-talib to także poparcie miejscowej ludności, która za obietnicę stabilizacji i uwolnienia od piekła wojny byłaby w stanie zrobić dosłownie

wszystko.

Rzeczywistość nie jest jednak tak optymistyczna. Pisząc „optymistyczna” mam na myśli utrzymanie sytuacji przynajmniej takiej, jaka panuje obecnie na terenie Afganistanu, czyli stanu ciągłej wojny. Niestety, Karzaj zdaje się nie przypuszczać, do czego może prowadzić jego troskliwa polityka. W przypadku, kiedy w przyszłych wyborach zdobyłby ilość głosów niezbędną do reelekcji (a uznanie i głosy jak wiemy, zdobywa się obietnicami) musiałby się wykazać realizacją wszystkich zadań, jakie nałożyliby na niego islamscy ekstremiści podczas negocjacji.

Na to jednak bym nie liczyła, ponieważ żądania Stanów Zjednoczonych są tam najważniejsze, nie talibów. Płodem tej sprytnej zagrywki i wszechobecnej propagandy antyamerykańskiej byłiby islamscy radykałowie, jeszcze bardziej agresywni i nastawieni na bezwzględne osiągnięcie swoich celów.

Nie łudźmy się – sytuacja ekonomiczna, zamachy i bombardowania, a przede wszystkim nieprzestrzeganie islamskich tradycji i kodeksów przez okupantów skończyć się może tylko i wyłącznie tworzeniem się wśród talibów grup o jeszcze bardziej skonkretyzowanych i nieustępliwych poglądach, którzy w zamian za zaprzestanie walk będą żądać jeszcze większych ustępstw niż ich poprzednicy.

SCENARIUSZ NR 2: KAPITULACJA TALIBÓW

Co na temat pojednania Amerykanów z talibami ma do powiedzenia współwłaściciel „kopalni” heroiny, prezydent Stanów Zjednoczonych, Barack Obama? W ostatnim czasie jego stanowisko jest co najmniej zadziwiające. Obama zapowiedział złagodzenie polityki wobec Afganistanu oraz zmniejszenie liczby operacji wojskowych na rzecz środków dyplomatycznych. Dodatkowo Obama chce włączyć Iran w działania stabilizacyjne na terenie Afganistanu, a talibom proponuje zaangażowanie ich urzędników do struktury państwowej. Przypominam jednak o fakcie, iż w

czasie kampanii prezydenckiej Obama obiecał wycofanie wojsk amerykańskich z Iranu w ciągu 16 miesięcy i przeniesienie ich na teren Afganistanu. Jeśli wojska okazałyby się skuteczne jak w wyobrażeniach Obamy, Stany Zjednoczone mogłyby się poszczycić zmuszeniem talibów do kapitulacji, negocjacjami oraz odzyskaniem kontroli w ich kraju, a z czasem pewnie również kolejnymi rekordowymi zbiorami makówek oraz wzrostem eksportu heroiny. Na razie jednak muszą wziąć pod uwagę groźby talibów, którzy otwarcie mówią o eskalacji działań wojennych, jeśli USA nie zmniejszy kontyngentu.

SCENARIUSZ NR 3: ZERWANY SOJUSZ

Stosunki talibów z al-Kaidą zostały zbudowane na fundamentach wspólnej ideologii radykalnego islamu. W ramach przyjaźni mułła Omar, o którym wspominałam wcześniej, po zamachach na World Trade Center solidarnie odmówił wydania Osamy Bin Ladena Amerykanom. Tym działaniem talibowie narazili się Stanom Zjednoczonym, z drugiej jednak strony Bin Laden zgodził wspomóc Islamski Emirat Afganistanu.

Od tej pory talibowie i członkowie al-Kaidy musieli iść ramię w ramię – jednoczył ich przecież wspólny wróg. Dzieliła jednak religia. Talibowie żyją według zasad muzułmańskich z domieszką wiekowych tradycji, przez co reguły czystego islamu są im obce. Celem al-Kaidy jest natomiast oczyszczenie religii ze wszelkich plemiennych naleciałości – członkowie ugrupowania wywodzący się z Arabii Saudyjskiej twierdzą, że zasady proponowane przez talibów są wręcz liberalne. Na tym tle często dochodzi do wzajemnych ataków, które stłumić mogli tylko najwyżej postawieni przywódcy obu stron.

Arabowie zarzucają talibom nie tylko pobłażliwość wobec niektórych zasad islamu, ale także dbanie tylko o własne interesy, podczas gdy al-Kaida jest grupą, dla której światowe podziały i granice nie istnieją – ich jedynym celem jest rozprzestrzenianie religii na cały świat.

W ostatnim czasie dyskutowało się o zacieśnieniu więzi między nimi i ustaleniu wspólnych zasad. Do niczego takiego jednak nie doszło. Z powodów znanych lub mniej znanych mułła Omar postanowił zerwać sojusz z al-Kaidą, co dodatkowo może wpłynąć nie tylko na brak oficjalnego porozumienia między ugrupowaniem a talibami, ale też na przyłączenie się talibów do rządu Karzaja, który zadeklarował, że rozmowy na temat pokoju w Afganistanie będą mogły być rozpoczęte dopiero po zerwaniu jakichkolwiek związków z „terrorystami”.

SCENARIUSZ NR 4: ROZŁAM WŚRÓD TALIBÓW

Pamiętajmy, że talibowie to synonim Afganistanu; stanowią oni zarówno problem kraju, jak i jego rozwiązanie. W najbliższym czasie wszystko będzie zależało od faktu, czy talibowie rzeczywiście zrezygnują ze współpracy z al-Kaidą i zaczną patrzeć na amerykańskie wojska przychylniejszym okiem. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, żeby sama al-Kaida pozwoliła odejść jednemu z najskuteczniejszych ugrupowań w walce z niewiernymi.

Ważne będzie również to, jakie stanowisko ostatecznie zajmie Karzaj (co łatwo przewidzieć, ponieważ bez wsparcia wojsk okupantów już dawno nie byłby traktowany poważnie jako prezydent). Pewni możemy być też tego, że Amerykanie nie wycofają wojsk, a już na pewno nie zrezygnują z fabryki pieniędzy jakimi są afgańskie pola. W takiej sytuacji, zakładając, że talibowie chcą dążyć do stabilizacji na terenie swojego kraju, jedynym możliwym rozwiązaniem jest podział talibów na dwa obozy – jeden który przyłączy się do Karzaja i Amerykanów, oraz drugi – który z jeszcze większą determinacją będzie dążył do realizacji założeń dżihadu.

Osobiście skłaniałabym się jednak ku pogładowi, że zanim to nastąpi minie jeszcze sporo czasu. Bo czymże jest niecałe 11 lat walk z Amerykanami w obliczu setek lat wojny, zniszczenia, destabilizacji, głodu i śmierci?

Autorzy: Kamila Vestergaard, Filip Cichocki
Nadesłano do „Wolnych Mediów”